

# Magazyn

POLSKA THE TIMES  
LUBELSKI  
kurier

Nr 6 (14) | 13 lutego 2009 | Kurier Lubelski | bezpłatny dodatek piątkowy



**Leszek Mądzik, reżyser i scenograf,  
obchodzi 40-lecie pracy artystycznej str. II-III**

# Magazyn

## Walentynki

### Gra dzienna, gra nocna

Jutro walentynki. Dzień zakochanych, zauroczonych i poszukujących miłości. A może tylko seksu? Co zrobić, aby tego dnia nie spędzić samotnie? Okazuje się, że możemy się nauczyć sztuki uwodzenia. Już od jakiegoś czasu istnieją szkoły, w których doświadczeni trenerzy zdradzają zainteresowanemu, jak podrywać. **Str. IV**



### Spotkanie z gwiazdą

#### Jazzowe abecadło Marka Karewicza

Nie ma ludzi nefotogenicznych. Są tylko źle sfotografowani - mówi Marek Karewicz, uważany za Europejczyka, który uwiecznił na zdjęciach najwięcej jazzmanów. Właśnie ukazał się najnowszy album mistrza obiektywu „This Is Jazz”. **Str. VI**



## Konkursy

### Atrakcyjne nagrody do wygrania

Dzisiaj mamy dla Państwa wejściówki do centrum rozrywki dla dzieci przy ul. Kazimierza Wielkiego w Lublinie oraz zestawy kulinarne, między innymi kremy i budynie. **Str. IX**

Zawsze w numerze  
Schudnij z Kurierem str. VIII  
We dwoje str. IX  
Horoskop str. X  
Rzecz o języku str. X  
Pogoda na weekend str. XI  
Autosalon str. XI

# Makbet mu

Wbrew pozorom, lubię kolor - wyznaje **Leszek Mądzik**, twórca teatru śmierci. O swoim najnowszym spektaklu „Blask”, egzotycznych podróżach po świecie i tym, jak w ciągu godziny kompletnie osiwił, opowiada **Teresie Dras**.

*Niewielu artystów doczekało się za życia festiwalu własnej twórczości, a Leszek Mądzik tak, w Łodzi i we Wrocławiu. Impreza nad Odrą to „Mądziniana”. Co Pan zaprezentuje w drugiej już edycji tego autorskiego przeglądu?*

Spoto ze mnie wycisnęli, bo „Mądziniana” trwają aż dwa tygodnie. Akurat dziś jest otwarcie wystawy moich plakatów, ale najważniejszym wydarzeniem będzie prapremiera przedstawienia „Blask”. Przysnam, że jestem trochę przerażony oczekiwaniami wrocławian. A jakie one są, świadczy fakt, że całe miasto zostało oplakotowane moimi podobiznami. Kiedy wyszedłem z dworca na ulicę i to zobaczyłem, nogi się podemną ugęły.

*Przyzwyczał Pan swoich widzów do ciemności a scenie, a tu raptem „Blask”. To jakaś rewolucja w Pańskim teatrze?*

Nie, to dalej będzie moja formuła teatru. Wędrowka bez słów, w przestrzeni wypełnionej obrazami. Ten spektakl chodzi mi od zarania po głowie. Kieruję go tylko do dzieci. Najchętniej powiesiłbym na drzwiach kartkę: dozwolone do lat 16. W dzieciństwie nasza wrażliwość jest czysta, nieobciążona intelektualnymi wyborami. Tak ją pamiętam i o tym chciałbym opowiedzieć. Chcę się zanurzyć w moje dzieciństwo, czyli lata 50. To trudny okres dla Polski, ale dla mnie

cudowny, fantastyczny, szczęśliwy.

*Zobaczymy „Blask” w Lublinie?*

Nie ode mnie to zależy. Spektakl powstaje na deskach wrocławskiego Teatru Lalek, ja tam pracuję gościnnie.

*Ostatnio wciąż jest Pan w gościach. Dlaczego?*

Wyjeżdżam, bo po prostu - ktoś mnie gdzieś tam chciał. Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że nie zrobię czegoś dla Lublina? Nigdy! Dopiero teraz Krzysztof Babicki, dyrektor Teatru Osterwy, powiedział, że chce ode mnie spektakl. Ucieszyłem się. Zaproponował mi „Makbeta”.

*Czy nie jest Panu przykro, że we Wrocławiu czy Łodzi jest więcej Mądzika niż w Lublinie?*

Och! Wrocławianie mają pewnie ten sam problem. U siebie zawsze najtrudniej.

*Wróćmy do „Makbeta”. Panowie się już spotkali, w Lizbonie...*

Tak, rzeczywiście, „Makbet” mnie osacza. Robiłem scenografię do tej sztuki w Teatrze Narodowym, w stolicy Portugalii. To było niezwykle przedstawienie, w wersji niemal musicalowej. Zagrał w nim, jak to się mówi w Polsce, naturszczycy, ludzie z afrykańskiej wioski, którzy nigdy wcześniej nie byli w teatrze. Za to taniec i muzykę mieli we krwi. Pochodzili z Gwinei Bissau. Powiedzieli, że Makbet

powinien mieć przynajmniej dwie żony, dwie kobiety, bo u nich to jest normalne. I były dwie lady Makbet. Jedna popychała męża do zbrodni, druga pocieszała i tuliła. Szekspirowska zazdrość i walka o władzę zostały w ten sposób podniesione do drugiej potęgi.

*Nie myślał Pan o sprowadzeniu tego spektaklu do Polski?*

Nie było takiej możliwości. To unikatowe przedsięwzięcie i bardzo, bardzo kosztowne, finansowane zresztą przez UE. Wykonawcy tylko raz przylecieli ze swojego buszu do Lizbony. Grali przez miesiąc i powiedzieli: dość. Złe się czuli w mieście. Poruszali się tylko po jednej trasie: hotel - teatr, nie byli ciekawi całej reszty. Gwinea była portugalską kolonią i Portugalczycy tym spektaklem chcieli powiedzieć: wykorzystywaliśmy was, zniewalaliśmy, a teraz się żyjemy waszą wspaniałą kulturą.

*Odwiedził Pan Gwineę Bissau?*

Ku mojej wielkiej radości, teatr zafundował mi tę niezwykłą podróż. To było dla mnie pierwsze spotkanie z plemienną Afryką. Wcześniej jakoś nie ciągnęło mnie do Czarnego Łądu. Kochałem Hiszpanię, Portugalię, Brazylię, te klimaty mnie inspirowały. Przysnam, że kiedy po siedmiu godzinach jazdy jeepem przez pustynię



U nas to normalne, że mężczyzna ma kilka

dotarliśmy do wioski bez wody i bez prądu, byłem przerażony. Ale na drugi dzień otworzyły mi się oczy, na ludzi i na przyrodę. Co za kolory, co za światło! Byłem oczarowany. Robiłem zdjęcia jak opętany. A wieczorem zapalały się ogniska, przy każdym stali bębniarze i nagle nie wiem skąd, jakby z lasu, wychodziły dziewczyny w słomianych spódnickach i zaczynały tańczyć. To była orgia, jedno wielkie pulsowanie. To samo działo się potem na scenie, kiedy trzy kobiety z tej wioski wcieliły się w szekspirowskie wiedźmy. Naprawdę szkoda, że nie możecie tego zobaczyć. Dokładnie o to chodziło mnie i innym realizatorom spektaklu, aby lokalny rytuał przenieść do teatru. Aktorzy byli ubrani w tradycyjne dla ich plemienia stroje. Moja scenografia była zrobiona wyłącznie z naturalnych surowców, lian, kamieni, piasku. Makbetowski las też składał się z afrykańskiej roślinności.

A propos kolorów, myślałam, że lubi Pan tylko czarny?



W Mądzikowym „Makbecie” zagrała plemienna Afryka

# Si mieć dwie żony



...konywały Leszka Mądzika aktorki z Gwinei Bissau. I na scenie Teatru Narodowego w Lizbonie pojawiły się dwie lady Makbet

arabskich znaczków niczego nie potrafię odczytać (śmiech). W grudniu graliśmy w Moskwie i stamtąd przywoziłem książkę, której tytuł potrafię przetłumaczyć: „Malarz w polskim teatrze”. Rzecz jest o Tadeuszu Kantorze, Józefie Szajnie i o mnie.

**Wiem, że miał Pan niesamowitą przygodę w Peru. Lubi Pan jeszcze ten kraj?**

Uwielbiam. Zobaczyłem tam cudowne, niesamowite ptaki. Wszystkie postacie z mojego wrocławskiego spektaklu „Blask” będą miały ptasie głowy, oczywiście z piórami. Ale przyznam, że przeżyłem też horror. Było tak: kończę warsztaty teatralne w Limie, stolicy Peru, mam dwa dni wolne do odlotu do Polski, postanawiam więc pozwiedzać kraj. Pojadę nad słynne jezioro Titicaca, postanawiam. Przez biuro turystyczne zamówiłem bilet lotniczy, bagaże zostawiłem w ambasadzie, i lecę na tę swoją całkiem prywatną wyprawę. Na miejscu miał mnie odebrać przewodnik mówiący po francusku, bo nie znam hiszpańskiego. Za tę usługę oczywiście zapłaciłem. Tymczasem śladam przy oknie, piękna pogoda, wspaniała widoczność, podziwiam Andy, jestem szczęśliwy. Samolot ląduje, wychodzę, rażnym krokiem podążam przed siebie i rozglądam się za przewodnikiem. Mija pół

godziny i wpadam w panikę. Telefon nie działa. Lotnisko nie wygląda jak lotnisko, tylko jak zaniedbane boisko sportowe. Robię się coraz bardziej nerwowo. W końcu podchodzi do mnie jakiś mężczyzna. Rozmawiamy bardziej na migi. On prosi mnie o bilet, po czym łapie mnie za rękach i ciągnie z powrotem na płytę lotniska. Za późno. Co się okazuje, wysiadłem za wcześnie, w trakcie międzylądowania.

**Podobno wtedy kompletnie Pan osiwił?**

Niestety, tak. Byłem wysoko w górach, 7 tys. metrów, w małej wiosce, nie znając języka, a mój samolot już się wzbijał w powietrze. Mężczyzna, który się mną zaopiekował, łapie taksówkę, wsiada razem ze mną i jedziemy do jakiegoś miasteczka. Tam jest dworzec autobusowy. Facet biega od stanowiska do stanowiska i wrzeszczy na cały głos. Wreszcie wciąga mnie do jakiegoś autobusu i w dodatku płaci za bilet, bo ja nie miałem ze sobą pieniędzy. Zdezelowany autobus szczytami gór włókł się do miejsca przeznaczenia przez całą noc. A ja wcale nie byłem pewien, czy jadę we właściwym kierunku. Kiedy już dotarłem, przewodnik mówi: czemu nie spytałeś, czy to właściwa miejscowość. No ale przecież jak człowiek leci do Paryża, to wysiadając z samolotu nie pyta: Czy to Paryż?

Wbrew pozorom, kocham kolory. Jestem fotografem, który robi kolorowe zdjęcia. I jestem bardzo optymistycznie nastawiony do życia. Ale mój teatr ustawiłem na drugim biegunie. To mi daje komfort, to mi daje pełnię. Planuję kiedyś połączyć te dwa światy i zrobić kabaret z siostrami zakonnymi. Niektórzy mówią, że Scena Plastyczna to teatr śmierci. Nie mają racji. To teatr odchodzenia, a nie

śmierci. Odchodzenie to ostatni akt życia, akt tajemnicy, akt wiary. Myślę o tym bez przerażenia.

**Zostańmy jednak na jasnym biegunie. Inne Pana egzotyczne podróże teatralne?**

Byłem dwa razy w Syrii, dwa razy w Libanie, cztery razy w Egipcie, gdzie zresztą ukazała się książka o moim teatrze. Niestety, nie wiem nawet, jaki ma tytuł. Z tych

## Cztery dekady Leszka Mądzika

Leszek Mądzik, światowej sławy reżyser i scenograf teatralny, twórca Sceny Plastycznej KUL, obchodzi 40-lecie pracy artystycznej. Z teatrem związał się jako student KUL. Dziś jest ikoną lubelskiej kultury. Jego jubileusz fetowała cała Polska. Z największą atencją pokłonili się mistrzowi Warszawa, Łódź i Wrocław. Stolica podejmowała go w Teatrze Narodowym i Pałacu Wilanowskim, Łódź zorganizowała tygodniowy festiwal

twórczości Leszka Mądzika, ale wszystkich pobił Wrocław, ustanawiając nowe święto - „Mądziniana”, trwające ponad dwa tygodnie. Właśnie teraz (8-21 lutego) w mieście nad Odrą odbywają się po raz drugi. Władze naszego miasta sfinansowały wydanie „Księgi życia” artysty, opisującej cały jego 40-letni dorobek. Publikacja „Leszek Mądzik. Teatr - scenografia - warsztaty - fotografia - plakaty” będzie zaprezentowana w Lublinie, w Międzynarodowy Dzień Teatru, 27 marca.

OSŁOŻENIE

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

**SKOK CHMIELEWSKIEGO**

**GDY POLICZYSZ U NAS POŻYCZYSZ**

**PRAKTYCZNE POŻYCZKI** przykłady: to wiele możliwości

**LOKATY** 8,50% - 9,30%

**KREDYTY** mieszkaniowe do 25 lat

**ROR 7%**

Przykłady pożyczek:

- 1000 zł - 19 zł
- 2000 zł - 38 zł
- 1000 zł - 34 zł
- 2000 zł - 68 zł
- 1000 zł - 87 zł
- 2000 zł - 174 zł

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmielewski.pl

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY:** Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Wallenroda 4 C, tel. 0-81 446 30 55, ul. Królowiecka 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Świdzińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Narutowicza 27A, tel. 0-81 446 74 80, **FINANSOWA GOSPODA:** ul. 1 Maja 42, tel. 0-81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Meiglewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nolkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Armejskowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Rostocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarka 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Krańciska 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.